

MARIA GRZEGORZEWSKA

# LISTY DO MŁODEGO NAUCZYCIELA

*Posyłam te listy do Ciebie, Koleżanko, i do Ciebie, Kolego, z gorącym życzeniem, abyście w swojej pracy znaleźli radość tworzenia i spokój dobrze spełnionej służby społecznej.*

M.G.

## DO CZYTELNIKA

Kolego - młody nauczycielu! (Pisząc "kolego", przez uproszczenie zwracam się jednocześnie do Was Wszystkich, Koleżanki moje, i do Was, Koledzy).

Gdziekolwiek jesteś obecnie, Kolego, i jakkolwiek rozwija Ci się nowa praca, którą wybrałeś, jesteś mi bliski, interesujesz mnie, chciałabym Ci dopomóc w Twojej pracy, więcej - chciałabym, żebyś w niej pomimo trudności i przeszkód, jakie zapewne przełamywać musisz, znalazł radość życia a może nawet jego szczęście.

Posłuchaj! Jesteś mi bliski, gdyż pracujemy w tym samym zawodzie nauczycielskim, Ty zaczynasz stawiać pierwsze niemal kroki, jesteś na początku drogi swojej - ja, po wielu już latach pracy, wiem, że przebyłam długą drogę, i że zbliża się dla mnie jej kres. Wiem o tym, że tak być musi, bo wraz z wiekiem jest to los nieubłagany każdego, ale o tym nie myślę, jest mi na tej drodze życia dobrze, rozumiem jej znaczenie społeczne - dobrze mi, żem na nią trafiła, toteż chcę nią jak najdłużej kroczyć i witam serdecznie każdego, kto na nią wchodzi.

I Ty właśnie wszedłeś na tę drogę, idziesz nią, wspólnie będziemy spełniać pracę naszego zawodu. Kocham moją pracę, więc interesuje mnie każdy, kto do niej wchodzi. Jaki będzie? Czy wniesie jakie nowe wartości? Czy będzie pracował z chęcią, z zapałem, z najlepszą wolą służenia dobrze wybranej sprawie? Czy zobaczy wszystkie czary i blaski tej pracy, czy cienie tylko zauważy? Czy dostatecznie zrozumie jej doniosłość społeczną, czy będzie w tej pracy szczęśliwy?

Więc i Ty jesteś mi bliski, chociaż daleko jesteśmy od siebie i może nigdy się nawet nie spotkamy osobiście. Chciałabym wiedzieć, dlaczego na tę drogę wchodzisz? Co Cię tam woła, wzywa, a może w tym właśnie kierunku porusza nawet? Czy widzisz cały ogrom tej pracy, czy rozumiesz jej doniosłość w budowie przyszłości naszej? Czy doceniasz znaczenie udziału każdego nauczyciela w całości kształcenia tej pracy, a więc i swego w tej pracy udziału?

Czy wchodzisz na tę drogę z chęcią, śmiało, z poczuciem siły i możliwości osiągnięcia dobrych wyników pracy, bez obawy trudności i przeszkód różnej natury - bo czujesz w sobie siłę do walki i przetrwania? Czy, przeciwnie, wchodzisz z chęcią, ale nieśmiało, bez wiary w swoje możliwości, z obawą trudności i oporów, z lękiem spoglądasz w przyszłość swojej pracy? Obawiasz się, czy podołasz, czy możliwości Twoje nie są zbyt nikłe w związku z tym, co zamierzasz? Chciałbyś dobrze, jak najlepiej, bo sprawa ważna, ale czy zdołasz? Czy może wchodzisz na tę drogę jakimś przypadkiem tylko, rozglądasz się, nie możesz jeszcze ocenić jej wagi, nie rozumiesz jej znaczenia, nie zrobiłeś wyboru wchodząc na nią? Chciałbyś się zorientować, na czym polega ta praca, w czym jest jej istota i Twój w niej udział.

A może w ogóle o tym nie myślisz, przypadek Cię na nią wprowadził, obojętna Ci jest zupełnie. Szukasz tylko powierzchownych wskazówek, jak pracować, aby na niej jakiś czas pozostać nie rażąc otoczenia, nie zwracając na siebie nieumiejętnością swoją uwagi innych. Może myślisz tylko o sobie, jak sobie życie ułożysz, ile zarobisz, gdzie będziesz, a nie wchodzisz zupełnie w istotę swojej pracy.

I Ty jesteś mi bliski, bo jesteś ze mną razem na wspólnej drodze życia i pracy. Jesteś młody jeszcze, zaczynasz tę pracę dopiero, nic o niej prawie nie wiedząc -. właściwie nie interesując się nią zupełnie. Szkoda - z taką postawą do życia i pracy będzie Ci źle, nudno, szaro i ciasno, będziesz pędził życie podporządkowane tylko jakimś wskazówkom, przypadkom, nie rozwinięciem myśli i uczuć swoich, ujarzmisz twórczość Twoją, będziesz niewolnikiem posady i zarobku - niewolnikiem pracy

Tym bardziej chciałabym wiedzieć, czy zdołasz ujrzeć przed sobą i rozwiązać tę zagadkę - dokąd i w jakim celu zmierzasz - czy zdołasz spojrzeć głębiej, zrozumieć doniosłość pracy, w której masz brać udział i rozpocząć życie i pracować ze świadomością celu? Wierzę, że spróbujesz i - jeśli Ci się to uda - będziesz wolnym człowiekiem, twórczość w pracy będzie Ci niosła zapał i radość. Nuda już Ciebie nie odnajdzie w tej pracy. Nie będziesz już niewolnikiem pracy, będziesz jej twórcą!

Wam wszystkim, których wspomniałam, i w ogóle Wam wszystkim, którzy wchodzicie do naszego zawodu, chciałabym pomóc, gdyż wiele z waszych obecnych strapięć przeżyłam na drodze mej pracy, wiele trudności musiałam pokonać, wiele oporów zwalczyłam, ale też miałam wiele momentów prawdziwego szczęścia. (Zrozumiałam, że aby

dobrze pracować, nie trzeba być geniuszem, mieć jakiś talent specjalny, nie, trzeba mieć tylko istotnie dobrą wolę, trzeba gorąco chcieć!

Myślę, jakby każdemu z Was w czymkolwiek pomóc. Chciałoby się każdego zobaczyć, z każdym o jego troskach pomówić, spróbować poradzić, porozmawiać z najlepszą wolą służenia sprawie i jemu. To jednak jest niemożliwe. Próbuję więc pisać listy do wszystkich i do każdego z osobna. Do wszystkich - i do tych, którzy są blisko, i do tych, którzy są dalej, a nawet bardzo daleko, niejednokrotnie odcięci bezdrożami od świata, daleko od stacji kolejowej i od poczty, gdzieś tam, w zapadłym jakimś ustroniu pracę swoją zaczynają. Słowem listy do wszystkich pisane z potrzeby mojej i Waszej, rozważające różne zagadnienia związane z naszą wychowawczą i nauczycielską pracą, właściwie zagadnienia stanowiące istotę tej pracy. Te pierwsze listy chcę głównie poświęcić doniosłemu znaczeniu wewnętrznej wartości człowieka w jego pracy wychowawczej.

Listy to taka, prosta, miła forma, bezpośredniojsza, niż zwykła książka i stwarzająca możliwość współpracy z czytelnikiem. Bo wyobraź sobie, że kiedyś pójdą te listy wydrukowane w świat i będziecie je czytać, to niejednemu z Was nasuną się pewne zapytania, niejasności, niepokoje, refleksje i zechce się nimi z mną podzielić. To takie proste - napisze wtedy do mnie list - tylko już taki zwykły, pocztą - niedrukowany, pod moim adresem (ul. Smulikowskiego 1, Dom Związku Naucz. Polsk Warszawa). Miło mi będzie list taki otrzymać, bo to już będzie echo listów moich, które w świat poszły i - dobrze trafiły. Z czasem może znowu wydrukuję serię listów do Was wszystkich, jeśli się okaże, że ta forma pracy jest pożyteczna. Zobaczymy!

Na zakończenie chcę Ci jeszcze powiedzieć, Kolego, że wiem dobrze, jak często żyjesz w bardzo złych warunkach materialnych, zwłaszcza, jeśli masz obowiązki rodzinne lub chorobę w domu. Często może Ci być bardzo ciężko i nawet głodno - a nie ma przecież żadnej wątpliwości, że charakter pracy, skala jej wysiłku i twórczego oddziaływania na wychowanka i środowisko w dużej mierze zależy i od materialnych warunków życia i pracy nauczyciela. Wiąże się one bowiem z jego siłami fizycznymi, ze stanem zdrowia, z możliwością utrzymania rodziny, kształcenia dzieci, przyjscia z pomocą rodzicom swoim - słowem z jego spokojem i głęboką troską.

Doskonale wiemy, jak świat nauczycielski walczy z tymi trudnościami, ile sił swoich w tym kierunku zużytkować musi, ale też nie możemy zamykać oczu na znaną nam dobrze smutną rzeczywistość, kiedy te warunki biorą nad nim przewagę.

Pomimo to wszystko, jest widocznie jakaś wielka siła moralną w atmosferze zawodu naszego, która nauczyciela z tym zawodem łączy, a nawet wiąże tak silnie, że często żyje w istotnej nędzy, a jednak niezłomnie trwa na posterunku! Społeczeństwo winno to widzieć, rozumieć, doceniać i dążyć do szybkiej zmiany tych warunków. Teraz już jest to sprawa nagła. Nie ulega również żadnej wątpliwości, że sprawa atmosfery moralnej odgrywa rolę wielkiej wagi w pracy wychowawczej, która musi się odbywać w atmosferze poszanowania człowieka, życzliwości dla niego i poczucia wolności.

Kolego, pisząc do Ciebie te listy, myślę o tych wszystkich sprawach i wyobrażam sobie, jak Ci jest często źle i smutno, bo to przy tym i niepowodzenia w pracy być mogą i niesłuszna ocena i różne niepokoje. Tym bardziej więc chcę, żeby te listy dotarły do Ciebie, zaniósł moje myśli najlepsze i przypomniały, że każdy z nas - my wszyscy, przechodzimy w życiu i pracy takie złe i smutne okresy, ale wiemy, że się im poddawać nie można, bo miną - przyjdą inne znowu - jaśniejsze i jasne zupełnie. W takich smutnych chwilach, Kolego, pamiętaj zawsze, że już nie jesteś sam, że wszedłeś w naszą rodzinę nauczycielską - że jesteśmy z Tobą wszyscy razem!

Bądź dobrej myśli, Kolego! Listy powiedzą, czego Ci więcej życzę.

Maria Grzegorzewska  
Kraków, Warszawa, 1946 r.

## LIST PIERWSZY

Kolego, zaczynasz pracować w szkole, jesteś nauczycielem - wychowawcą. Szkoła, nauczyciel - tak się te słowa często wymawia od wczesnego dzieciństwa do późnej starości, że już nie robią żadnego wrażenia, a przecież kryją treść taką doniosłą! To, że się je tak często wymawia, że są ciągle na ustach różnych ludzi, w różnym wieku, na całym świecie i zupełnie niezależnie od rodzaju pracy i stanowisk, to już jest bardzo znaczące. Robi wrażenie, że wyrazy te, jak powietrze, słońce woda chleb kryją najistotniejszą treść potrzeb życia ludzkiego i dlatego są ciągle przez ludzi powtarzane. Istotnie słowa te kryją w sobie treść, którą każdy nieomal człowiek przeżyć musi, gdyż każdy, na całym świecie, gdzie tylko jest zorganizowane życie społeczne, musi być w szkole w swoim dzieciństwie, a nawet często i w wieku młodzieńczym, każdy musi mieć nauczyciela podporządkować się jego wymaganiom, jego myślom, pod jego kierunkiem zdobywać pierwsze elementy szkolne

W określonych godzinach, codziennie, jak świat długi i szeroki, idą dzieci do szkoły - idą tłumy dzieci; w określonych godzinach, codziennie, jak świat długi i szeroki, idą nauczyciele do szkoły - idą tłumy nauczycieli! Idą do szkoły! Ważna i doniosła musi być praca szkoły i nauczycieli, skoro wszystkie kraje wprowadziły lub wprowadzają u siebie prawo o obowiązku czy przymusie szkolnym. Nie pozwalają w tym względzie na dowolność swoim obywatelom zmuszają do posyłania dzieci do szkoły, jeśli opiekunowie, nie rozumiejąc dobra tej pracy dla dziecka i społeczeństwa, starają się od tego obowiązku uchylić. Praca szkoły i nauczyciela stanowi istotnie wielkie dobro, wielką wartość kulturalno - społeczną, gdyż wprowadza każdego człowieka w świat wiedzy, co prawda nikły na razie i bardzo ograniczony. Uczy go jednocześnie technik różnych; uczy sztuki czytania, pisania, liczenia i dzięki temu z tego maleńkiego świata wiedzy, w który go wprowadza szkoła początkowa, może kroczyć dalej, sięgać głębiej, zdobywać wiedzę czystą i stosowaną w różnych zawodach.

Mnóstwo jest dzieci na świecie, więc i mnóstwo, choć mniej znacznie, nauczycieli. Wszyscy ci nauczyciele od wielu, wielu lat wprowadzali w świat wiedzy, form współżycia i kultury pokolenie za pokoleniem w różnych epokach w rozmaity sposób i w różnym zakresie.

W istocie swej była to zawsze sprawa dużej wagi, zyskująca coraz większe zrozumienie, coraz większą nieustępliwość w konieczności brania w niej udziału każdego człowieka.

Pomyśl, Kolego, jaka to ważna sprawa! Każdy człowiek musi przejść przez szkołę, więc jeśli praca w niej jest dobrze spełniana - jaki wpływ może wywrzeć na losy życia krajów i ludzkości. Przecież w ciągu tych obowiązujących w szkole powszechnej 7 czy 8 lat prócz wiedzy samej szkoła, a więc nauczyciel coś tym dzieciom przekazuje swego, w jakiś sposób działa na nie, coś w nich budzi, rozwija, a czasem hamuje, stara się kształtować warunki rozwoju, okoliczności pracy i przeżyć. Im jest lepszym człowiekiem, lepiej do pracy przygotowanym, im ma większą dla drugich życzliwość, głębszą o nich troskę i poczucie odpowiedzialności za swoją pracę, tym głębszy zostawi ślad w duszach dzieci. Może więc można by powiedzieć, że im lepszy będzie nauczyciel, tym lepszy będzie świat i życie każdego człowieka - może?

Jest to jakby zaczarowany jakiś świat, z którego nikt się nie może wymknąć, każdy przejść przezeń musi - każdy człowiek! Na całokształt tej pracy składa się praca wszystkich nauczycieli - to znaczy, że praca przez nich wykonywana daje całość o tak doniosłym znaczeniu kulturalno - społecznym. I udział każdego nauczyciela na najdrobniejszym choćby odcinku jest ważny, bo spełnia część wielkiego zadania całości.

Pomyśl, jesteś już w tym świecie pracy, więc praca Twoja jest ważna, bo spełnia część tego doniosłego całokształtu.

Czy rozumiesz znaczenie tego, jaką będzie Twoja praca?

## LIST DRUGI

Kolego, chcę dzisiaj pomówić z Tobą o tym, co może już sam zaobserwowałeś w życiu i uświadomiłeś sobie, bez żadnego zresztą zapewne zdziwienia. Prawda to bowiem stara, dawno stwierdzona, wiecznie jednak żywa. Prawda, że wyniki każdej pracy w dużej mierze zależą od tego, kto ją wykonał i kim on jest jako człowiek, jaki jest jego stosunek do drugiego człowieka, czy interesuje go dola i los innych ludzi, czy chce im pomóc, czy wpatrzony jest tylko w swój własny los i jego bieg? Słowem, jaki to jest człowiek, jaka jest jego wartość wewnętrzna, jaką ma postawę w stosunku do ludzi, życia i pracy. Prawda to bowiem wiecznie żywa, że poza przygotowaniem zawodowym człowieka, poza jego wykształceniem najistotniejszą, najbardziej podstawową i decydującą wartością w jego pracy jest jego Człowieczeństwo

Najbogatsza to i najcenniejsza wartość stwierdzana zawsze i wszędzie przez wszystkich czujących i myślących ludzi, opiewana w poezjach, legendach i baśniach, wyrażana w obrazach, rzeźbach i pieśniach - tak widocznie głęboko żyje w duszach ludzkich i taka jest ich tęsknota, żeby ją można było widzieć wszędzie, żeby wypełniała świat, żeby ją każdy rozumiał, odczuł i stosował w życiu.

Posłuchaj, opowiem Ci, jak ją wyraził nieznanym nikomu z nazwiska, żyjący przed pięcioma wiekami malarz w jednym z pięknych, starych, drewnianych kościołów naszych na Podhalu. W Dębnie pod Nowym Targiem jest stary z XV w. "zbójnicki" kościół pod wezwaniem Św. Michała. Dużo ludzi wrażliwych na piękno go odwiedza, bo, istotnie, kościół w Dębnie ma jakiś specjalny urok i czar. Wtulony w kępę starych drzew, szary, mały, dzięki obudówkom ochronnym schylony jak gdyby do ziemi, robi wrażenie jakiegoś sanktuarium ciszy i spokoju.

Wnętrze kościoła ciekawe bardzo; tyle tam mozolnej pracy i troski o wyrażenie piękna i w rzeźbie drzewa, i w malarstwie ścian. Więc na przykład granicę między nawą a prezbiterium zaznacza zwisająca u powały koronka wyrzynana z desek i z nabijanych listew pionowych, poniżej belka tęczowa. Ściany i powały wnętrza pokryte różnymi malowidłami. Każda deska to jakby osobny, inny pas dekoracyjny. Pomalowano je pewnie przed wprawieniem w pułap. Tu widać jelenie, kozice, ptaki, orły, stylizowane kwiaty - tam Św. Jerzy walczy ze smokiem, dalej orszak rycerzy wyrusza na polowanie. Tyle kształtów i barw, ale czas powłókł je mgłą jakby szarawą, przyćmił, kazał mówić wiekom.

Zdumiewa się człowiek patrząc na to wszystko! Ile tu się wyczuwa troski, trudu i mozół, żeby pięknie, żeby najpiękniej zbudować - a jednocześnie ile radości przeżyć musieli twórcy tej świątyni widząc rodzące się pod ich ręką piękno. Więc nie tylko wieki mówią tu patyną swoją, ale przemawia od wieków dusza człowieka, który tu pracował jako budowniczy, cieśla, rzeźbiarz, malarz i zwykły robotnik, przemawia dążeniem i tęsknotą ku czemuś, co najpiękniejsze w ich pracy być może i najdoskonalsze w skupieniu twórczości i wysiłku pracy, radości tworzenia i w końcu szczęścia zwycięstwa. Powstała bowiem świątynia jakby wyrzeźbiona i ubarwiona tym, co najlepsze w duszy *człowieka i co go prowadzi najwartościowszą w życiu drogą - tęsknotą do ideału*

Poprosiłam kiedyś starego kościelnego, górala, aby mi opowiedział wszystko, co wie o kościele. Oprowadzał mnie wszędzie, pokazywał rzeźby, malarstwo, starał się wyjaśnić zatarte malowidła. Pokazywał obraz wielkiego ołtarza, podziwiał ornamenty liściaste i tło złociste wyciskane w deseń, i wyraz dobroci Matki Bożej, i dzielność postawy Św. Michała, i skupienie Św. Katarzyny. Patrzyłam, słuchałam i wdzięczna mu byłam, że tyle czuje, że tak mocno kocha, że tak widzi piękno i że je tak pokazać umie. Ale to nie wszystko. Po chwili byliśmy jeszcze głębiej duchowo związani, bo oto gdy tam właśnie stałam przed wielkim ołtarzem, nachylił się ku mnie i szeptem wskazał mi fragment obrazu dosyć już zatarty i przyćmiony.

Św. Michał trzyma w jednej ręce miecz podniesiony do góry, a w drugiej - wagę szalową. Na jednej szali tej wagi siedzi napuszony diabeł w purpurowym płaszczu, z oczami sowy niespokojnie wpatrzonymi w szale. Wtaszczył na nią to, co uważał za najcięższe na świecie - kamień młyński - i, naciskając jeszcze nogą na kamień, pewny jest zwycięstwa. Ale na drugiej szali staje człowiek i szalę aż do ziemi przechyla. "A no to widzicie, co worce człowiek".

Porozumieliśmy się spojrzeniem i tym cichym szeptem prostych słów dobrego człowieka w sprawie najważniejszej na świecie.

I stary góral, zakochany w tym obrazie, i malarz, który przed pięcioma wiekami czuł potrzebę przekazania ludziom tej właśnie treści w obrazie wielkiego ołtarza, czuli głęboko tę samą prawdę i chcieli ją wyryć w duszy człowieka; malarz uwiecznił ją artystycznie pokoleniom, góral przekazuje żarliwie słowem współczesnym swoim.

Wartość człowieka jest najcenniejszą wartością świata, jej ciężar gatunkowy przeważa wszystko w życiu jednostek i społeczeństw.

## LIST TRZECI

Był czas, Kolego, że dużo jeździłam po szkołach powszechnych w Polsce. Chciałam poznać nie tylko pracę nauczyciela - wychowawcy, ale także warunki tej pracy, zobaczyć trudności różnej natury, jakie nauczyciel musi zwalczać na swojej drodze. Zrozumieć, co mu siłę i moc daje do tej trudnej nieraz i uciążliwej walki, co mu daje pogodę, a czasem nawet radość pracy.

Pójdziemy dzisiaj razem do takich szkół.

Szkoła wiejska, jednoklasowa, pracuje w niej młoda, pełna zapału, rozumna nauczycielka, która tak zorganizowała pracę dzieci i taką wytworzyła atmosferę, że szkoła stała się dla dzieci czymś ukochanym. Chłonęły wiedzę, starały się, jak mogły, dom swój szkolny przyozdobić i zbierać różne materiały - słowem, czuły się także gospodarzami w tej szkole i współtwórcami warunków swojej pracy. Szły do niej nie tylko z zainteresowaniem, ale i z jasnym nastawieniem w duszy, z pogodą i zapałem. W atmosferze szczerości i skupieniu, w poważnym stosunku do pracy, w pogodzie, bez większych rozdzwieńków rozwijała się grupka dzieci zrzeszonych ze swoją nauczycielką nie tylko uczuciem, ale problemami codziennych zajęć ważnych i ciekawych. Pod wpływem pracy tej grupy rozwijały się też różne zagadnienia praktyczne w ogrodzie szkolnym. Dziwili się starsi i młodzież tej wioski, patrzyli na tę pracę z szacunkiem i niejedno przenosili na swoje placówki. Szkoła zaczynała stopniowo zasięg swój rozszerzać. Trzeba było widzieć radość nauczycielki z wyników, jej zapał do snucia projektów dalszego rozwoju szkoły. Poczucie wartości tej pracy dawało jej dużo szczęścia, nie skarżyła się nawet, że na razie nie uwzględniono podania o przeniesienie jej na miejsce pracy męża, przeciwnie, często w rozmyślaniach jej występowała troska, jak wtedy będzie w szkole, gdy ją przeniosą.

I stała się rzecz, w którą trudno wprost uwierzyć. W pół roku po objęciu tej szkoły przez inną nauczycielkę, z inną zupełnie postawą do życia i ludzi - obraz tej szkoły zmienił się zasadniczo. Nie ma już szczerzej, pogodnej grupy dzieci, zainteresowanej życiem szkoły i pracą. To są te same dzieci, ale z innym zupełnie stosunkiem do pracy i do szkoły. To już nie "ich" dawniejsza szkoła, ale jakby wrogi jakiś dom, w którym panuje brak zrozumienia, zniewalanie i przymus. Żadnego porozumienia, żadnej współpracy; wszystko jest narzucane z góry, bezapelacyjne, obce i dalekie, bez żadnej tendencji do nawiązania łączności, do zrozumienia ich potrzeb i przeżyć. Toteż dzieci stały się nieufne, podejrzliwe, zniechęcone; idą do szkoły z przymusu, pracują w niej bez zainteresowania. Wytwarza się w nich wyraźnie wrogi stosunek do szkoły i nauczycielki: ktoś w czasie jakiegoś nieporozumienia celowo zniszczył książkę, ktoś wybił szyby w oknie nauczycielki, ktoś głośno złorzeczył. Nauczycielka zgnębiona i nieszczęśliwa, z niechęcią do dzieci w duszy boryka się z losem, obmyśla sankcje karne, regulaminy, narzeka na dolę swoją, na „złe” dzieci, na okoliczności, które ją do "takiej" wsi zaprowadziły. Co spowodowało smutne dzieje tych dzieci i ich ciężkie przeżycia? Wszystkie warunki pozostały te same, zmienił się tylko jeden - nauczyciel!

Co myślisz o tym, Kolego? Ten przykład mówi jasno, wyraźnie, jak się zaznacza wartość treści wewnętrznej nauczyciela w jego pracy. Mówi, że o charakterze pracy i wartości wychowawczej zadecyduje zawsze to, kim jest on, jako człowiek, jaka jest jego wartość wewnętrzna, jakie skupił w sobie bogactwa duchowe, bo przecież, żeby dużo dać, trzeba dużo mieć - prawda, Kolego?

I znowu inna szkoła. Zapadła, głucha wieś, odległa od stacji kolejowej o 44 km., prowadzą do niej bezdroża i moczary, poczta przychodzi raz tylko w tygodniu, a w okresie ślot, roztopów, błot i zawięci - jeszcze rzadziej! Daleko, zdaje się, od niej do świata, pusto, głucho i samotnie. Toteż nic dziwnego, że nauczyciele przeważnie boją się jechać, a skoro tak się stanie, że tam się znajdą, starają się prędko wydostać i przenieść do jakiejś miejscowości położonej bliżej miasta. Ludność zniechęcona nie ufa już nowym przyjezdnym przesądając, że szybko zaczną robić starania o przeniesienie, że przerwą rozpoczętą pracę i znowu ich dzieci zostaną bez nauki. Z czasem stosunek niechęci do szkoły wzrasta, staje się wyraźnie nieufny i niezyciwy. W dodatku we wsi panuje nędza i od kilku lat niewygasający tyfus. Wzrasta rozgoryczenie i niechęć, więc i warunki pracy nauczyciela są wyraźnie coraz trudniejsze. Zresztą i izba szkolna tej jednoklasówki stara już, niska i duszna nie zachęca do pracy. Mieszkanie, właściwie pomieszczenie dla nauczyciela przy niej, ciasne, niskie - słowem warunki życia i pracy nad wyraz trudne.

Byłam w tej wsi w okresie usilnych starań nauczyciela o przeniesienie. Była to jego największa troska i zainteresowanie. I on szedł do szkoły z niechęcią, i dzieci szły do niej z oporem. Ludność nie brała już żadnego udziału w życiu szkoły - patrzyła na nią raczej z nieufnością.

Po dłuższym czasie dowiedziałam się, że jest tam prawie od trzech lat nauczyciel, który dotychczas jeszcze nie myśli o porzuceniu tej wsi, przeciwnie, dochodzą stamtąd echa dziwne, że coś tam się zmienia zasadniczo, że się ludność rozjaśnia mówiąc o szkole. Pojechałam, aby się przekonać. Z daleka już przewodnik mój z dumą wskazuje budujący się dom na szkołę. Idę do starej szkoły już nie po błocie, ale wybrukowaną drogą. Szkoła ogrodzona, w ogrodzie kwiaty i zieleń. Uwagi moje o tej zmianie miłe są widać mojemu przewodnikowi. Milczący, skąpy w słowach uśmiecha się znacząco i mówi: "to jeszcze nic, dopiero zobaczy pani, co on tu zrobił". Nie wyjaśniał, kto to jest "on" - zrozumiałam! - Zewnętrznie nawet pogodniej tu jakoś na wsi, jak gdyby więcej ładu koło chat, dzieci czystsze wchodzą właśnie do szkoły. Wchodzi z nimi i nauczyciel i wita nas pogodą w oczach i życzliwym uśmiechem. Mówimy o tym, że jest jakoś inaczej, że już od razu zauważyć można, że coś się we wsi dzieje ważnego. Słucham z zapartym tchem opowiadania nauczyciela.

Jest tutaj około trzech lat. Istotnie praca zaczęła się rozwijać. Wieś miła, ludzie życzliwi, z początku tylko obojętni byli względem szkoły, niechętni ławet i nieufni. Teraz prawie wszyscy chcą jej w pracy pomóc czym mogą i przychodzą sami poradzić się, zapytać, pomówić. Młodzież zabrała się do nauki, czytelnictwo się rozwija, książek wprost nastarczyć nie można. Biblioteka jeszcze bardzo uboga, w urzędzie i w mieście dawno już obiecali pomóc, ale jakoś dotychczas głucho. Miasto daleko, drogi bardzo złe, toteż łatwo było przekonać wieś, żeby założyła spółdzielnię - nikła jest jeszcze, mała, ale jak się nią wszyscy interesują! Jak pragną jej rozwoju - a to najlepsza chyba zapowiedź jej życia!

Spędzam trzy dni w tej szkole, rozmawiam z ludnością, z nauczycielem, przyglądam się stosunkowi do szkoły, widzę stosunek nauczyciela do ludności, zrozumienie warunków jej życia i chęć pomocy. Wszyscy. czują życzliwość nauczyciela, widzą jego troskę o dzieci, o warunki ich życia i pracy nie tylko w szkole. Widzą troskę o młodzież - więc kursy dla analfabetów, rozwój czytelnictwa, założenie radia; widzą troskę o polepszenie bytowania wsi - więc założenie i rozwój spółdzielni, ulepszanie dróg i dostępu do chat; widzą troskę o podniesienie zdrowotności wsi - więc zachęcanie do czyszczenia studzien, regulowania śmietnisk i dołów kompostowych, usuwania t.zw. gnojówek spod okien chat. Wszystko to jest życzliwie przyjmowane i chętnie spełniane, bo w każdej myśli nauczyciela znać troskę o podniesienie poziomu życia na wsi pod każdym względem. Toteż widać już przy wielu chatach próby założenia ogródka koło okien, zaprowadzenia ładu i porządku w całym obejściu. Coraz częściej zjawia się koło chat drzewo zasadzone, początki sadu, płot się nie przewraca, tu i tam widać nieudolnie dosyć wybrukowane podwórka i ścieżki do domów.

To są wielkie zmiany, ale największą widać w wyrazie twarzy ludzi, w ich oczach, gdy się mówi o szkole, w spojrzeniu i w krótkich, urywanych zdaniach, że tu się coś dziać zaczyna, że się coś zmienia na lepsze, że łatwiej będzie żyć, że jest ktoś, kto potrafi wytrącić z bierności tę wieś, kto im pomaga i radzi, cieszy się ich inicjatywą i twórczością - pracuje razem z nimi dla lepszej przyszłości wsi. Szkoła teraz to jakby ognisko ich życia, tam i książki do czytania, i radio łączy ze światem, i rada dobra czeka, i rozmowa życzliwa, i dobre spojrzenie Człowieka, który znalazł pogodę, więcej może nawet - radość w tej pracy.

A warunki pracy bardzo trudne, bo i żona nie pracuje, i syn mały 4 letni, i marne uposażenie, i odcięcie od świata, i żadnej właściwie w pracy pomocy z zewnątrz. Sam jeden, zdany na własne tylko siły, odpowiedzialny za wszystko, z początku otoczony niechęcią i nieufnością - zaczyna pracę z troską o los dzieci, o los każdego dziecka, z nieśmiałą troską i dążeniem, żeby przecieź czymkolwiek dopomóc do podniesienia warunków życia tej wsi! A może - pieniędzy nie ma, więc pracę, inicjatywą i myślą razem ze wszystkimi.

A w domu żona narzeka i skarży się na pustkowienie, odcięcie od świata, samotność, brak pieniędzy. Nie rozumie zupełnie życia swego męża. On idzie szerokim gościńcem ku lepszej przyszłości grupy, z którą pracuje, a jej ścieżka do tego gościńca trafić nie może, błądzi, pomimo rad i wskazówek męża. Myli jej drogę brak życzliwego stosunku do człowieka i brak poczucia łączności z grupą ludzi tej wsi, a nawet z mężem, z którym się w tej sprawie zrozumieć nie mogą. Jest istotnie zupełnie samotna i nieszczęśliwa. Mimo to on, pełen życzliwości dla ludzi, ma głębokie poczucie odpowiedzialności za pracę swoją na tej wsi, za jej wyniki - chce dobrze, jak najlepiej i dla powierzonych sobie dzieci i dla wsi całej. To jest w nim tak silne, że nie bacząc na trudne warunki życia swoje i swoich, z zapałem mierzy się z trudnościami, zdobywa się na wielki wysiłek i - zwycięża! Teraz już cała wieś mu pomaga,



wszedł na dobrą drogę - idą razem, choć z trudem jeszcze, ale pogodnie! Jest mu dobrze, czuje radość tworzenia - nie jest samotny, wszyscy razem są współtwórcami lepszej przyszłości wsi, lepszego wychowania dzieci.

Nie zapomnę nigdy kolegi Władysława, wspomnienie o nim ma przekonywującą siłę działania, rodzi tęsknotę, żeby tak zdołać jak on.

Jeżeli żyjesz gdziekolwiek, kolego Władysławie, i list ten przeczytasz - wiedz, że pisałam go z głębokim uczuciem wdzięczności dla Ciebie. Dużo mi dałeś w prostocie i dobroci Twojej, w jasnej pogodzie Twoich oczu, w wyrazie radości z tej pracy. Teraz może innym to dajesz - a może także i drogą tego listu.